
Prof. Horst Teltschik

Niemieckie Zjednoczenie

Wykorzystane i zaprzepaszczone szanse w polityce zagranicznej

Przemówienie na rzecz wspólnego europejskiego domu



Konrad
Adenauer
Stiftung

Wykład doradcy ds. zagranicznych kanclerza
dr. Helmuta Kohla w ramach cyklu tradycyjnych
spotkań z okazji Dnia Zjednoczenia Niemiec
(„Wasserwerk-Gespräche”)
w Fundacji Konrada Adenauera
dn. 3 października 2008 r. w Bonn

„Kto nie ma marzeń, nie jest realistą.”

Ben Gurion,

Premier Izraela w latach 1949-53, 1955-63

W moim referacie chciałbym, odnosząc się do historii, przedstawić szanse i omówić perspektywy, jakie otworzyły się przed nami w okresie poprzedzającym ponowne zjednoczenie Niemiec w latach 1989/90. Chcę także zadać pytanie o to, czy wykorzystaliśmy szanse, które wówczas były nam dane?

Najpierw jednak krótkie spojrzenie wstecz. Dokładnie przed dwudziestoma laty, a więc w październiku 1988 roku, ówczesny kanclerz Helmut Kohl przebywał w Moskwie. I wówczas, podczas rozmów z prezydentem Gorbaczowem padło znane sformułowanie radzieckiego prezydenta, iż „lody zostały przełamane”. Wówczas nie chodziło jeszcze o sprawę ponownego zjednoczenia Niemiec, chodziło raczej o stworzenie nowych fundamentów dla stosunków pomiędzy Republiką Federalną Niemiec a Związkiem Radzieckim. W październiku 1988 roku Gorbaczow i Kohl uzgodnili, że za rok ponownie spotkają się w Bonn i przy tej okazji podpiszą wspólne oświadczenie podkreślające znaczenie faktu, iż od tej pory stosunki niemiecko-sowieckie nabiorą nowej jakości i że jest wola polityczna do otwarcia nowego rozdziału we wzajemnych relacjach.

W październiku 1988 roku nie można było przewidzieć, co wydarzy się za rok. Choć już wówczas mieliśmy do czynienia z ważnym rozwojem wydarzeń – przypomnę w tym miejscu chociażby ruch społeczny „Solidarność” powstały w roku 1980 w Polsce. Bez „Solidarności” wiele zmian w ogóle nie zostałoby zapoczątkowanych. Następnie w 1989 roku miały miejsce w Polsce wielkie zmiany, które doprowadziły do upadku ostatniego komunistycznego rządu premiera Rakowskiego i powołania pierwszego demokratycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Z kolei na Węgrzech w skład rządu weszli Miklos Nemeth i Gula Horn. Rozpoczęli proces liberalizacji kraju i byli w stałym, poufnym kontakcie zarówno z rządem niemieckim, jak i z Urzędem Kanclerskim. Wówczas nie wiedzieli jeszcze, jak daleko mogą się posunąć w swojej polityce otwarcia zarówno w wymiarze wewnętrznym,

jak i zewnętrznym. Zawsze upewniali się u nas, czyli w otoczeniu kanclerza, czy jeśli miałyby dojść do tego, iż na Węgrzech przeprowadzono miałyby być jedna z sowieckich „akcji karnych”, to wówczas Republika Federalna Niemiec byłaby gotowa do włączenia się w roli mediatora przy rozwiązywaniu problemu i udzielaniu pomocy. Kanclerz Helmut Kohl za każdym razem i w sposób nieograniczony udzielał Węgrom tego typu zapewnień. W końcu Węgry jako pierwsi latem 1989 roku otworzyli granice dla uciekinierów z NRD. Dlatego też w parlamencie węgierskim Helmut Kohl powiedział: „Praktycznie to Węgry wyjęli pierwszy kamień z muru.”

Oczywiście już w 1988 roku mogliśmy jednoznacznie przekonać się o tym, iż Gorbaczow poważnie traktuje swą politykę *pierestrojki i głasności* oraz że w sposób fundamentalny zmienia kraj.

Rok później upadł mur berliński. W sposób zupełnie zaskakujący. W tym dniu Helmut Kohl właśnie przyjechał z wizytą do Warszawy. Nie pojechalibyśmy do Warszawy, gdybyśmy się spodziewali, że wieczorem runie mur berliński. To wydarzenie zaskoczyło nas wszystkich.

Okazało się, że także w Niemczech musi dokonać się jakaś zmiana, przede wszystkim w NRD. Nasza strategia była wówczas bardzo prosta: wspieraliśmy wtedy wszystkie państwa Układu Warszawskiego, które tak jak Polska czy Węgry parły do zmian. Prowadziliśmy rozmowy z Pragą i nawet z Rumunią pod przywództwem Ceaucescu. Naszym celem było wsparcie polityki reform i wywarcie nacisku na NRD. Z naszej perspektywy rzecz wyglądała całkiem prosto. Powiedzieliśmy sobie, że są dwie możliwości: Albo nacisk na NRD będzie tak duży – m.in. także w konsekwencji polityki prowadzonej przez Gorbaczowa – że w końcu także NRD będzie zmuszona wprowadzić reformy i przyjąć nieco bardziej liberalny kurs, a takiego kierunku zmian na dłuższą metę nie wytrzyma, kraj się załamie, a wówczas jedynym możliwym scenariuszem będzie ponowne zjednoczenie, albo NRD jeszcze bardziej się odizoluje, ale także wówczas tego nie przeżyje. Nasza strategia była więc bardzo prosta: wspieramy wszystkie te kraje Układu Warszawskiego, które wprowadzają u siebie reformy i czynimy to po to, by w ten sposób osiągnąć zmianę sytuacji w NRD. Podczas wizyty Gorbaczowa w Bonn w czerwcu 1989 roku doszło do podpisania wspólnego oświadczenia, z którego ówczesny rząd Helmuta Kohla może być bardzo dumny. To

Mur berliński upadł w sposób zupełnie zaskakujący. W tym dniu Helmut Kohl właśnie przyjechał z wizytą do Warszawy.

Bez „Solidarności” wiele zmian w ogóle nie zostałoby zapoczątkowanych.

właśnie wtedy, zresztą z inicjatywy Urzędu Kanclerskiego, w owym oświadczeniu udało nam się zamieścić dwie istotne wypowiedzi. Po raz pierwszy w niemiecko-sowieckim dokumencie dwa razy użyto pojęcia „samostanowienie narodów”. Dla nas miało to ogromne znaczenie, bo wówczas właściwie każdy w Niemczech orientował się na tyle, by wiedzieć, co pod tym pojęciem rozumieliśmy. A Gorbaczow i strona sowiecka były gotowe, by ten stan rzeczy zaakceptować. Tak więc po raz pierwszy we wspólnym dokumencie zapisano, iż obie strony w polityce wewnętrznej i zagranicznej respektują i akceptują zapisy prawa międzynarodowego.

Jak dalecy, nawet po takich sukcesach, byliśmy jeszcze wówczas od myśli o ponownym zjednoczeniu, można pokazać na przykładzie zjazdu partii CDU we wrześniu 1989 roku w Bremie. W przemówieniu kanclerza Helmuta Kohla naszkicowane zostały wówczas trzy wizje.

Wizja pierwsza: jedność Niemiec – ponowne zjednoczenie kraju. W końcu sam zjazd partii miał miejsce w dniu, w którym Węgrzy otworzyli granice. Do tekstu przemowy dopisaliśmy wizję jednoczącej się Europy. I – zero reakcji: delegaci w ogóle nie zareagowali, nawet media nie odnotowały tego faktu. Zainteresowały się za to kwestią, czy grupie partyjnych kolegów pod przewodnictwem Heinerja Geißlera uda się strącić Helmuta Kohla ze stanowiska przewodniczącego partii? Mówiąc o wizji jedności Niemiec powołaliśmy się na wspomniane wspólne oświadczenie podpisane przez Gorbaczowa. Jedyń, który wówczas zareagował, był ówczesny sowiecki ambasador Julij Kwizinski, który dzień później przyszedł do mnie do biura i powiedział: „Panie Teltschik, tylko nie tak! Nie w ten sposób!” Przypominał, że kanclerz nie może powoływać się na treść wspólnego oświadczenia, kiedy mówi o ‘prawie do samostanowienia’ Niemców. Odpowiedziałem mu na to, że kiedy sformułowaliśmy ten dokument, każdy w Moskwie musiał wiedzieć o tym, co my w Republice Federalnej rozumiemy pod pojęciem prawa do samostanowienia. Ale poza tym sprawa nie spotkała się nawet z najmniejszą reakcją ze strony niemieckiej opinii publicznej. W listopadzie mur upadł a 329 dni później Niemcy były ponownie zjednoczone.

Chciałbym polecić Państwu pewną książkę, której autor nie jest bynajmniej chrześcijańskim demokratą. Chodzi o wydaną właśnie książkę Helmuta Schmidta, która w pewnym sensie stanowi polityczny testament jego życia. Mówi w niej, że ogłoszony

przez kanclerza Helmuta Kohla „program dziesięciu punktów” był przykładem przemówienia prawdziwego męża stanu, ponieważ sens takiego przemówienia polega na tym, iż dany mąż stanu we właściwym momencie podejmuje właściwą decyzję. Wtedy właśnie Helmut Kohl wysłał jasny sygnał na cały świat: my, Niemcy, chcemy ponownego zjednoczenia. I wówczas kanclerz, jak Państwo wiecie, w sposób zdecydowany przeforsował ten pomysł jak czołg. Wiem, że to nieco nieszczęśliwe porównanie, ale niektórzy tak to wtedy odbierali, przede wszystkim niektórzy spośród naszych sprzymierzonych partnerów, którym niełatwo przyszło zaakceptować jedność Niemiec.

Tyle, jeśli chodzi o historię. Chcę tylko jeszcze raz krótko podsumować, co właściwie wydarzyło się w latach 1989 do 1991. W zasadzie mieliśmy do czynienia z rewolucją, której wszyscy byliśmy naoczniymi świadkami, jak najbardziej także tutaj, w Bonn. Naprawdę powinniśmy przypomnieć sobie atmosferę tamtych lat. Poraża, kiedy dziś czyta się w tygodniku „Die Zeit” artykuł z tytułem „Kraj pozbawiony pamięci” (nr 41 z dn. 01.10.2008 r.). W tekście można przeczytać m.in. takie zdanie: „Wschodnim i zachodnim Niemcom do dziś nie udaje się zorganizować wspólnej pamięci o tym, jakie naprawdę było państwo pod rządami komunistycznej partii SED. Mamy za to do czynienia z kłamstwami, przemilczaniem lub kłótniami.” Takie stwierdzenie musi dziś porażać i powiem Państwu, dlaczego.

Świadkami jakich zmian byliśmy? Po pierwsze: W ciągu 329 dni Niemcy zostały ponownie zjednoczone. Tym samym bez jednego wystrzału odzyskaliśmy naszą pełną suwerenność. Największym zmartwieniem w okresie od 1989 aż do końca wiosny 1990 roku – zresztą nie tylko samego kanclerza Helmuta Kohla, lecz także Gorbaczowa, Busha i Mitteranda, (Margaret Thatcher zachowywała się wówczas nieco inaczej), zatem największym zmartwieniem było to, że jakichś sowiecki żołnierz czy NRD-owski milicjant w pewnym momencie straci nerwy, zacznie strzelać i wywoła nieobliczalny i trudny do opanowania chaos. W tych latach nie padł jednak ani jeden strzał. Wszystko przebiegło zupełnie pokojowo. Wszystkie cztery mocarstwa, wszystkie kraje sąsiednie – na Zachodzie i Wschodzie, na Północy i Południu – wyraziły zgodę na ponowne zjednoczenie Niemiec. Z tego powodu Helmut Kohl mógł powiedzieć: Niemcy nie mają już żadnych wrogów. Po raz pierwszy w naszej historii.

W ciągu 329 dni Niemcy zostały ponownie zjednoczone. Tym samym bez jednego wystrzału odzyskaliśmy naszą pełną suwerenność.

Polsko-niemiecka granica na Odrze i Nysie została ostatecznie uznana i potwierdzona na mocy prawa międzynarodowego.

Po drugie: polsko-niemiecka granica na Odrze i Nysie została ostatecznie uznana i potwierdzona na mocy prawa międzynarodowego. Nie muszę Państwu przypominać, w jak gorącej atmosferze dyskutowano tę decyzję i jakie wywoływała ona spory, szczególnie w miejscu, w którym dziś jesteśmy. Ja sam wraz z kolegami z Urzędu Kancelerskiego otrzymałem polecenie przeprowadzenia negocjacji w tej sprawie w celu wypracowania z Polską wspólnej deklaracji. Byłem zaskoczony, nawet przerażony tym, z jak wielką nienawiścią mieliśmy wówczas do czynienia po obu stronach Odry i Nysy. Kiedyś w programie telewizyjnym powiedziałem: negocjuję z Polską „w dobrej wierze”. Później otrzymałem listy pełne oskarżeń i wyrzutów, w których stawiano mi pytanie: jak można z Polską w ogóle negocjować w dobrej wierze?

Kto jednak od tej pory mówi jeszcze w ogóle o granicy na Odrze i Nysie? Dla mnie to jeden z najbardziej zadziwiających efektów wydarzeń tamtych lat. Granica została zaakceptowana przez wszystkich. Podczas głosowania w Bundestagu tylko dziewięciu posłów wstrzymało się od głosu. To wręcz zadziwiające! O tym fakcie nikt już dziś nie rozmawia, bo stał się on czymś najzupełniej oczywistym.

Po trzecie: Układ Warszawski został rozwiązany w sposób pokojowy i fakt ten przeszedł niemal bez echa. 500.000 sowieckich żołnierzy wycofało się pokojowo z Europy Środkowej, tylko z samej NRD w liczbie 350.000. Kiedy w 1994 roku ostatni sowieccy żołnierze wycofywali się z NRD, jedna z jednostek Armii Radzieckiej zaśpiewała w języku niemieckim pieśń, która rozpoczynała się od takich słów: „Przybyliśmy jako wrogowie; odchodzimy jako przyjaciele”. Konflikt między Wschodem a Zachodem zakończył się, dwubiegunowy porządek świata należy już do historii, Europa znów jest zjednoczona. Związek Radziecki rozpadł się w pokojowy sposób na 15 suwerennych państw. Ideologia leninowsko-marksiowska z wszystkimi jej odcieniami i właściwymi jej aspiracjami do totalnego podporządkowania sobie świata wyładowały na śmietniku historii. Co prawda gdzieś w Niemczech wciąż jeszcze istnieją pojedyncze kręgi, które próbują pielęgnować nostalgiczny wariant pamięci minionego okresu, ale biorąc pod uwagę skalę światową ta słusznie przebrzmiała ideologia jest już martwa.

W latach osiemdziesiątych minionego wieku osiągnęliśmy najdalej jak dotąd idące porozumienia dotyczące rozbrojenia i wzajemnej kontroli zbrojeń w zakresie broni

Układ Warszawski został rozwiązany w sposób pokojowy i fakt ten przeszedł niemal bez echa.

nuklearnej, chemicznej i konwencjonalnej. Jako ktoś, kto związany jest z Bonn, przywołam tu pamięć o ponad 400.000 pokojowo manifestujących demonstrantach w bońskim parku rozrywki Rheinaue. Nawet w Prezydium CDU pytano kanclerza, czy konieczne jest, by amerykańskie rakiety nuklearne średniego zasięgu stacjonowały w Niemczech. Gdybyśmy jednak wtedy podążyli w ślad za ruchem pokojowym, to efekt byłby taki, że dziś w Rosji stacjonowałyby rakiety nuklearne średniego zasięgu, a my nie mielibyśmy żadnych. Dziś po obu stronach nie ma już żadnych rakiet średniego zasięgu. Dlaczego? Dlatego, że mieliśmy wówczas do czynienia z rządem federalnym i kanclerzem – zresztą w tej sprawie minister spraw zagranicznych jednoznacznie opowiedział się po stronie kanclerza –, który wiedział, czego chce i zdołał przevorsować swoje priorytety. Dla mnie był to zawsze przykład tego, że także niepopularne decyzje mogą przysporzyć popularności, jeśli są tylko właściwe i jeśli się jest o tym przekonany, bowiem w tym samym roku ten sam rząd wygrał wybory do Bundestagu. Wielu jednak obawia się podejmować niepopularne decyzje, nawet wówczas, gdy są właściwe.

Ponadto powstały i ukształtowały się nowe demokracje i gospodarki rynkowe. Co za imponujący bilans! Cóż za kapitał, podarowany nam przez historię pod koniec najbardziej krwawego stulecia w dziejach ludzkości. A teraz postawmy sobie pytanie: W co zainwestowaliśmy ten kapitał i czy go nie roztrwoniliśmy? Właściwie to polityka prezydenta Gorbaczowa umożliwiła w ogóle stworzenie warunków dla pomnażania tego kapitału. Zostałem zaproszony do Moskwy na uroczystość 75. urodzin Gorbaczowa. Rzecz jasna, jak to jeszcze w Rosji w zwyczaju, było wiele toastów wznoszonych na jego cześć. Grigori Jawlinski, który przez długi czas kierował jedyną demokratyczną partią w Rosji, partią „Jablko”, powiedział wówczas: „On dał nam wolność. Teraz zależy już tylko od nas, jaki z tej wolności uczynimy użytek” I to jest właściwa postawa! Nie należy bowiem wciąż pytać: Co wy z tym poczniecie, co się zmieniło? Raczej sami musicie się zapytać, co my zrobilibyśmy z tego rodzaju prezentem.

Wtedy – w 1990 roku – wydawało się, że marzenie staje się rzeczywistością – marzenie o trwałym pokoju i o ogólnoeuropejskim systemie bezpieczeństwa. Marzenie o nowym pokojowym porządku na świecie, który tworzy coraz lepsze warunki dla szans rozwoju demokracji i gospodarki rynkowej we wszystkich

Gdybyśmy wtedy podążyli w ślad za ruchem pokojowym, to efekt byłby taki, że dziś w Rosji stacjonowałyby rakiety nuklearne średniego zasięgu, a my nie mielibyśmy żadnych.

Cóż za kapitał, podarowany nam przez historię pod koniec najbardziej krwawego stulecia w dziejach ludzkości. A teraz postawmy sobie pytanie: w co zainwestowaliśmy

W tych latach Gorbaczow stale wspomniał o idei budowy wspólnego europejskiego domu(---). To właśnie wtedy powstała ogromna szansa.

częściach świata. Wtedy w mediach sporo mówiło się o „pokojoyej dywidendzie” – tego pojęcia używali równie często politycy. W dniu 4 października 1990 roku, a więc dzień po ponownym zjednoczeniu Niemiec, Helmut Kohl wygłosił na forum Reichstagu w Berlinie przemówienie, w którym znalazły się następujące słowa: „Dziś możemy powiedzieć młodemu pokoleniu w Niemczech i w Europie, pokoleniu naszych dzieci i wnuków: Macie wszelkie szanse, by zrealizować marzenie o życiu w pokoju i wolności. Macie wszelkie szanse, by kształtować wasze życie według własnych wyobrażeń.”

W tych latach Gorbaczow stale wspomniał o idei budowy wspólnego europejskiego domu, w którym wszyscy jego Europejczycy mieszkańcy mieliby te same prawa i obowiązki, ten sam zakres wolności i bezpieczeństwa. To właśnie wtedy powstała ogromna szansa. W dniach od 19 do 21 listopada 1990 roku spotkali się w Paryżu wszyscy szefowie 35 rządów i państw tworzących organizację pod nazwą Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE) i podpisali „Kartę na rzecz nowej Europy”. Wprowadzając treść owego dokumentu w życie zamierzali „za pomocą zapisów Karty wprowadzić nową epokę demokracji, pokoju i jedności”. Zakończyła się bowiem epoka konfrontacji i podziału Europy. W przyszłości stosunki między europejskimi sąsiadami winny opierać się na wzajemnym poszanowaniu i współpracy. W Europie powinna nastać nowa epoka demokracji, pokoju i jedności. Taką oto wolę wyraziło wszystkich 35 prezydentów i premierów.

Wspominam o tym, bowiem właśnie to wydarzenie uważam za niezmiernie ważne. Czynię to z powodów, które za chwilę postaram się bliżej wyjaśnić. W każdym razie wówczas szefowie europejskich państw i rządów uzgodnili główne priorytety i porozumeli się co do tego, jak powinna wyglądać nowa Europa.

Po pierwsze: prawa człowieka, demokracja i państwo prawa. Dosłownie rzecz biorąc można to określić słowami: „Zobowiązujemy się do wzmacniania i rozwijania demokracji jako jedynej formy rządów nad naszymi narodami.”

Po drugie: przyjazne stosunki między państwami uczestniczącymi w KBWE. Wszyscy zobowiązują się do tego, że powstrzymają się od stosowania groźby i rzeczywistego użycia siły i że wszelkie spory będą rozstrzygane na drodze poko-

jowej. Bezpieczeństwo każdego poszczególnego państwa KBWE jest nieodłącznie związane z bezpieczeństwem wszystkich pozostałych państw.

Po trzecie: Jeszcze większa intensyfikacja współpracy w dziedzinie gospodarki, ochrony środowiska naturalnego, kultury.

I na koniec wyrażono wolę uzgodnienia kształtu nowych struktur i instytucji procesu KBWE. Powołano Radę Ministrów Spraw Zagranicznych, miało powstać także Centrum Zapobiegania Konfliktom. Wówczas zastanawialiśmy się w gronie współpracowników Urzędu Kanclerskiego, czy nie powinniśmy silniej zinstytucjonalizować Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w duchu ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa i pokoju. Jak zawsze próbowaliśmy możliwie najszerszej intelektualnie wykorzystać dane nam pole działania. Zastanawialiśmy się nawet nad tym, czy nie powinno się powołać własnej ogólnoeuropejskiej Rady Bezpieczeństwa, by pozyskać Związek Radziecki, zachodnich Europejczyków i Amerykanów do współdziałania w ramach wspólnej instytucji.

Po podpisaniu dokumentu Gorbaczow dosłownie powiedział: „Nasze zadanie polega teraz na przejściu od dyktatury do demokracji i od gospodarki nakazowej do wolnej gospodarki rynkowej.”

Martin Luther King rozpoczął niegdyś swoje słynne przemówienie od słów: „I have a dream”. Czyż i my nie powinniśmy mieć marzenia, marzenia o Europie, o jednej Europie sięgającej od Vancouver do Władystoku, którą wyróżniałby system demokratyczny oraz państwo prawa i sprawiedliwości społecznej? Co za marzenie! Co za wizja! W Paryżu powstały podwaliny do jej realizacji. Francuski prezydent François Mitterand w swym przemówieniu w Aachen w dniu 9 maja 1991 roku powiedział: „Europa długo nie miała tylu powodów, by mieć nadzieję.”

Po raz pierwszy w historii naszego kontynentu otworzyła się przed nami, Niemcami, być może jedyna taka perspektywa realnej szansy na wspólne z wszystkimi Europejczykami budowanie europejskiego domu, w którym wszystkie europejskie państwa nie tylko mają swoje miejsce, lecz mogą także stworzyć coś wspólnego, mianowicie wspólnotę krajów wolnych i opartych na zasadzie państwie

Czyż i my nie powinniśmy mieć marzenia o Europie, którą wyróżniałby system demokratyczny oraz państwo prawa i sprawiedliwości społecznej?

Ten, kto nie ma wizji, nie może ani spełnić pokładanych w nim nadziei, ani urzeczywistnić jakiegokolwiek zamierzenia. Dlatego tworzenie wizji jest zadaniem dla przywódców.

prawa i systemie wolnej gospodarki rynkowej. Co musi się jeszcze wydarzyć – po stuleciu, w którym wydarzyły się dwie wojny światowe, życie straciło ponad 100 milionów Europejczyków, miliony doświadczyły uciezek i przesiedleń; po stuleciu, w którym bombardowano miasta, zakładano obozy masowej zagłady; po stuleciu systemów i ideologii totalitarnych – byśmy wyciągnęli wnioski z historii i zaczęli pokojowo współżyć i współpracować w całej Europie, otworzyć wszelkie jej granice i stać się rzeczywistymi przyjaciółmi i partnerami?

W kwietniu 2008 roku Putin powiedział w Bukareszcie: „Ludzie, bądźmy przyjaciółmi!”. Istotnie, dobrze powiedziane. „Ten, kto nie ma wizji, nie może ani spełnić pokładanych w nim nadziei, ani urzeczywistnić jakiegokolwiek zamierzenia. Dlatego tworzenie wizji jest zadaniem dla przywódców, wizje bowiem mają siłę oddziaływania, wyzwala ją w ludziach entuzjazm, uwalniają energię do działania i w ten sposób zdecydowanie przyczyniają się do tego, że wizja nie pozostaje iluzją, lecz staje się w przyszłości rzeczywistością.” Tych słów nie wypowiedział żaden polityk, wypowiedział je pewien przedsiębiorca, mianowicie Helmut Maucher z Nestlé. Ale czyż nie ma on racji? Czyż te słowa nie obowiązują szczególnie w świecie polityki? Gdzie bylibyśmy dziś w Europie, gdyby po wojnie nie zrodziła się wizja wśród kilku polityków, takich jak na przykład Churchill, który w swoim przemówieniu w Zurychu w 1946 roku mówił o Sanach Zjednoczonych Europy? W którym miejscu bylibyśmy dzisiaj, gdyby nie było takich ludzi jak Konrad Adenauer, de Gasperi i Robert Schuman, którzy w swym działaniu konsekwentnie podążali za tą wizją i rozwinęli ją w postaci powołania do życia Wspólnoty Europejskiej?

To samo odnosi się do wizji Helmuta Kohla z września 1989 roku przedstawionej podczas zjazdu partii CDU, a której przesłaniem było zdecydowane opowiedzenie się za ponownym zjednoczeniem Niemiec w tamtej właśnie dziejowej chwili.

Naszkicowany wówczas w Paryżu obraz nowej Europy jest czymś więcej niż tylko wizją, ponieważ po raz pierwszy w europejskiej historii pojawiła się szansa, aby ją urzeczywistnić. Wszystkie państwa europejskie, także 15 państw powstałych po rozpadzie Związku Radzieckiego, zostały zobowiązane do wypełnienia zapisów Karty. Ale od samego początku było jasne, że realizacja takiej wizji była uzależniona od spełnienia pewnych warunków. Warunkiem najważniejszym było zapewnienie

wsparcia politycznego, gospodarczego i finansowego, szczególnie ze strony zachodnich Europejczyków, zapewnienie o gotowości do współpracy z państwami Europy Środkowej i Wschodniej w celu wsparcia i współkształtowania procesu zmian systemu politycznego i gospodarczego w dawnych krajach komunistycznych. Oznacza to, że powodzenie realizacji planu, jakim jest budowa nowej Europy, uzależnione jest od rzeczywistej woli aktywnego współudziału w kształtowaniu nowej rzeczywistości wszystkich uczestników zmian mających na celu merytoryczne wsparcie i instytucjonalny rozwój ogólnoeuropejskiego systemu pokoju i bezpieczeństwa.

Jednak faktem jest, iż wszyscy uczestnicy tego procesu w większym lub mniejszym stopniu stracili tę szansę, tę właśnie wizję, z pola widzenia i tak naprawdę z czasem wspólne wysiłki wytraciły prędkość i zostały pozbawione kreatywności. Wszyscy wiemy, jak sprawy się dalej potoczyły. Koniec historii, jak jeszcze w 1992 roku prorokował Francis Fukujama, jednak nie nadszedł. W sierpniu 1990 roku Irak dokonał zbrojnej napaści na swojego sąsiada Kuwejt. Gdyby Kuwejt został zaatakowany cztery miesiące wcześniej, wówczas mielibyśmy poważne problemy z realizacją planu ponownego zjednoczenia Niemiec. Mieliśmy to wielkie szczęście, że dokładnie w fazie realizacji celu ponownego zjednoczenia kraju nie miał miejsca żaden wielki konflikt międzynarodowy, który skupiłby główną uwagę Amerykanów, Związku Radzieckiego, Francuzów i Brytyjczyków powodując, że kwestia ponownego zjednoczenia Niemiec zesłaby na dalszy plan. W momencie, w którym napadnięto na Kuwejt, Amerykanie zajęci już byli tylko konfliktem z Irakiem i cała ich uwaga skoncentrowała się na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Na szczęście w tym czasie zdążyliśmy już uregulować wszystkie najważniejsze kwestie związane ze zjednoczeniem.

W tym samym roku (1990) zapowiadał się już kryzys w Jugosławii, który doprowadził do czterech wojen i setek tysięcy ofiar. Oznaczało to koniec z marzeniami o pokoju światowym. Koniec z marzeniami o pokoju w Europie. I to mimo zakończenia konfliktu między Wschodem a Zachodem. Albo właśnie ze względu na koniec tego konfliktu?

Od 1990 roku na całym świecie mieliśmy do czynienia z ponad 300 konfliktami zbrojnymi, w których życie straciły miliony ludzi; wojen, których ofiarą padło

W czasie Zimnej Wojny podział był tak prosty, od razu wiedziało się, kto jest przeciwnikiem i od razu było jasne, jak zachować się w danej sytuacji. Dziś jednak świat jest bardziej złożony.

ponad dwa miliony dzieci i miliony uchodźców. A końca tych zjawisk nie widać i nie sposób przewidzieć ich dalszego rozwoju. Do tego doszły apokaliptyczne ataki terrorystyczne w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Madrycie i Londynie, by wymienić tylko kilka z nich. Zaostrzyły się kryzysy na Bliskim i Środkowym Wschodzie, sytuacja w Afganistanie przypomina senny koszmar a wojnę w Libanie udało się wyciszyć tylko z najwyższym trudem. Korea Północna odpaliła tymczasem swoją pierwszą bombę atomową a Iran jest na dobrej drodze, by stać się mocarstwem atomowym. Liczba uchodźców z Afryki stale się zwiększa podobnie jak powiększa się fala emigracji do Europy.

Także w samej Europie nie zapanował spokój. Znają Państwo liczne konflikty, by wspomnieć chociażby ostatnią pięciodniową wojnę w Gruzji. W związku z tym konfliktem słychać było głosy komentatorów, którzy mówili o groźbie nastania okresu nowej Zimnej Wojny. A ta wojna była bardzo gorąca. Trwała zaledwie pięć dni, ale temperatura tego konfliktu była wyjątkowo wysoka. W przypadku niektórych komentatorów mam wrażenie, że przywołują porównanie do okresu Zimnej Wojny, bo fakt ten porządkuje im obraz świata. W czasie Zimnej Wojny podział był tak prosty, od razu wiedziało się, kto jest przeciwnikiem i od razu było jasne, jak zachować się w danej sytuacji. Dziś jednak świat jest bardziej złożony. Mam wrażenie, że niektórzy świadomie przywołują Zimną Wojnę.

To było nawet zabawne, gdy nagle zaczęto mówić o 'frozen conflicts', uśpionych konfliktach w Gruzji, w Republice Naddniestrzańskiej na terenie Mołdawii, w Górnym Karabachu na terenie Armenii. A to przecież konflikty, które są nam dobrze znane od 20 lat! Były uśpione. A kto właściwie przejmował się tymi konfliktami w Europie na przestrzeni ostatnich 20 lat? Ukraina – kto tak naprawdę przejmował się losom Ukrainy aż do momentu pomarańczowej rewolucji? Do tamtej pory Ukrainy nie odwiedził żaden kanclerz. Nasz minister spraw zagranicznych w rządzie Socjaldemokratów i Zielonych przebywał raz na Ukrainie, ale była to jedynie kilkugodzinna wizyta. Ta część Europy nie była wtedy aż tak ciekawa.

To wręcz zaskakujące, że najpierw potrzebujemy jakiegoś konfliktu, zanim dojdziemy do wniosku, że należy przedsięwziąć jakieś kroki. Nasz obecny minister spraw zagranicznych miał jeszcze intuicję, która kazała mu uczynić jakiś gest.

Przed wybuchem konfliktu był jeszcze w Gruzji, Abchazji i w Moskwie. Jednak ta wizyta przebiegła bez echa; przypuszczalnie taka pojedyncza akcja nie jest na tyle ważna, by ją odnotowano. Więcej można było pewnie osiągnąć współdziałając przynajmniej w ramach Unii Europejskiej.

Widzimy zatem, że te konflikty z biegiem czasu w coraz większym stopniu przyjmują wymiar regionalny bądź nawet globalny, który powoduje, że konieczne staje się, by to wspólnota międzynarodowa przejęła odpowiedzialność za ich przebieg i zakończenie. Po ponownym zjednoczeniu Niemiec, w dniu 4 października 1990 roku Helmut Kohl powiedział: „Rola i odpowiedzialność zjednoczonych Niemiec w gronie wspólnoty narodów jest jeszcze większa – także w kontekście powodzenia wysiłków na rzecz zachowania pokoju na świecie.”

Najpóźniej po ponownym zjednoczeniu stało się jasne, że często cytowane powiedzenie kanclerza Helmuta Schmidta: „Niemcy są potęgą pod względem gospodarczym, ale karłem pod względem politycznym” straciło na swej aktualności. Nie pominę w tym miejscu faktu, iż przed zjednoczeniem Niemiec nikt w taki obrót spraw nie wierzył. Ja ze swej strony zawsze w takich sytuacjach przypominałem żydowską sentencję: „Nie umniejszaj się sam, aż tak wielki nie jesteś.”

Nic nie miało się sprawdzić tak szybko i niezawodnie jak wypowiedź Helmuta Kohla, że Niemcy muszą przejąć większą odpowiedzialność międzynarodową. Czy tak w istocie rzeczy uczyniliśmy po 1990 roku? Zamierzam postawić Państwu pewne pytanie – oczywiście możecie mi zarzucić, że to zwykłe teoretyzowanie. Mimo wszystko owe pytanie zadam jako pewnego rodzaju zaproszenie do intelektualnego wysiłku: dlaczego zaoferowaliśmy państwom bałkańskim perspektywę członkostwa w Unii Europejskiej i utworzyliśmy fundusz stabilizacyjny umożliwiający osiągnięcie tego celu dopiero po wybuchu w tym rejonie Europy czterech wojen, których ofiarami były setki tysięcy ludzi? Czyż nie powinniśmy byli zaoferować tego rodzaju pomocy od samego początku, co być może uchroniłoby Bałkany przed nieszczęsnym rozwojem wydarzeń? Czy rzeczywiście musiało dojść do rozpętania czterech wojen, byśmy wreszcie zdobyli się na oświadczenie otwierające państwom bałkańskim perspektywę przystąpienia do Wspólnoty Europejskiej? Oświadczenie zapewniające, że Europa przekaże do dyspozycji

Rola i odpowiedzialność zjednoczonych Niemiec w gronie wspólnoty narodów jest jeszcze większa – także w kontekście powodzenia wysiłków na rzecz zachowania pokoju na świecie.

Wystarczy jedno spojrzenie na Europę, by się przekonać, że musimy przebyć jeszcze długą drogę, by zbudować wspólny europejski dom.

także środki pomocowe, by szanse na członkostwo w Unii Europejskiej zostały zrealizowane. Niemieccy żołnierze stacjonują w Kosowie. Jak powiedział były minister obrony narodowej Peter Struck (SPD) niemieccy żołnierze bronią bezpieczeństwa Niemiec także u podnóża gór Hindukusz w Afganistanie. Wtedy mówiłem, że wielu Niemców nawet nie wie, gdzie leżą góry Hindukusz. Wielu dopiero sprawdzało umiejscowienie tej egzotycznie brzmiącej nazwy na mapie. Czy naprawdę wierzycie Państwo w to, że nasze bezpieczeństwo zależy od tego rejonu świata? Niemieccy żołnierze biorą udział w misjach Unii Europejskiej w Bośni i Hercegowinie, stacjonują także w Demokratycznej Republice Kongo.

Dlaczego byliśmy obecni w Kongo a nie w Darfurze? Dlaczego byliśmy w Kongo a nie w Zimbabwie? Ja tylko pytam. Czy wyjaśniono to Państwu? Czy wszystkim nam to wyjaśniono? Czy wyjaśniono nam, dlaczego Afryka jest dla nas ważna, czy nie? Czy Afryka ma dla nas znaczenie strategiczne czy też nie? Czy to wszystko, czego jesteśmy świadkami, nie jest mocno przypadkowe? Dlaczego nie prowadzimy w Niemczech żadnej publicznej debaty na ten temat? Bundeswehra jest dziś częścią misji pokojowych ONZ w Sudanie, Etiopii i Erytrei, w Gruzji i u wybrzeży Libanu. Wkrótce żołnierze mają być wysłani na Półwysep Somalijski, ale podobno nie będzie im wolno używać broni. Można to sobie dobrze wyobrazić, jak łodzie pirackie i nasze statki na przemian machają do siebie i jak my do nich wołamy: „Wy tam, wynoście się, nie macie tu nic do szukania!” A tamci z kolei odpowiadają: „Tak jest, jeśli tak mówicie, to płyniemy z powrotem do domu.” Już się nas tam bardzo boją. Według Petera Strucka Bundeswehra powinna być zdolna do zaangażowania na całym świecie. Ale czy to rzeczywiście leży w naszym interesie? Stawiam to pytanie, aby po prostu zwrócić uwagę na fakt: Dlaczego nie dyskutujemy na takie tematy w Niemczech i wręcz w samym Bundestagu. Czy taka polityka rzeczywiście odpowiada niemieckim interesom związanym z bezpieczeństwem?

Wystarczy jedno spojrzenie na Europę, by się przekonać, że musimy przebyć jeszcze długą drogę, by zbudować wspólny europejski dom. W jakim kierunku zmierza Rosja? Na tak postawione pytanie nie możemy dać jeszcze wyczerpującej odpowiedzi. Pewien mój przyjaciel mieszkający w Moskwie, odpowiadając na moje pytanie dotyczące samopoczucia Rosjan, powiedział mi: Horst, podążamy drogą, której kierunku nie znamy, ale pójdziemy tą drogą do samego końca.

Ukraina nie obrała jeszcze ostatecznego i jednoznacznego kursu. Państwom takim jak Białoruś i poszczególne Republiki centralnej Azji bardzo daleko jeszcze do demokracji. Kaukaz pozostaje regionem konfliktogennym, tu czeka Rosjan jeszcze niejedno zaskoczenie. Już dziś w Dagestanie istnieje ponad tysiąc szkół koranicznych. Proszę sobie tylko wyobrazić, jaki może być dalszy rozwój tej sytuacji. Istnieją prognozy demograficzne dotyczące Rosji, według których za pięćdziesiąt lat większość Rosjan będą stanowili muzułmanie. Jeśli tak się stanie, wówczas będzie to również nasz problem. Z kolei Bałkany nadal pozostaną regionem niespokojnym.

W 1991 roku prezydent Bush wezwał do stworzenia podstaw nowego porządku światowego. Był pierwszym politykiem, który powiedział, że potrzebujemy takiego nowego, globalnego porządku. Jego wezwanie pozostało jednak bez echa. Ale mimo wszystko ukształtował się nowy porządek światowy, w mniej lub bardziej niekontrolowany sposób. Stany Zjednoczone są (zobaczmy, czy będzie tak również po zażegnaniu kryzysu systemu bankowego), a przynajmniej do momentu wybuchu kryzysu bankowego były jedynym i niemal niczym nieograniczonym mocarstwem światowym. Zresztą pod względem militarnym mocarstwowa pozycja USA jest nadal bezdyskusyjna. Przyjrzyjmy się proszę tamtejszemu budżetowi ministerstwa obrony na najbliższy rok: ponad 600 miliardów dolarów, i to pomimo biliona dolarów, które Amerykanie musieli wyasygnować w celu złagodzenia skutków kryzysu i uzdrowienia systemu bankowego. Amerykanie w dużym stopniu wyznaczili pole politycznego działania na scenie międzynarodowej. To oni wyznaczają główny kurs polityki bezpieczeństwa. Ale to właśnie Ameryka jest wciąż głównym źródłem i motorem innowacji naukowych i technicznych. To właśnie Amerykanie wywierają największy wpływ i jednocześnie najsilniej przyciągają elity tego świata; cywilizacyjna atrakcyjność Ameryki na całym świecie trwa nieprzerwanie. Co prawda w niemieckich gazetach możemy przeczytać artykuły wieszczące koniec ery Stanów Zjednoczonych Ameryki, w których rozważa się tylko, czy aby już nie jesteśmy tego świadkami. Jednak ja osobiście byłbym w tego rodzaju prognozowaniu bardzo ostrożny i wstrzemięźliwy. Przede wszystkim zadałbym pytanie, czy pożegnanie Ameryki z pozycją jedynego światowego mocarstwa rzeczywiście byłoby w naszym interesie? Bo jeśli gdziekolwiek doszłoby do wybuchu poważnego kryzysu, na przykład w Korei Północnej, to czy my, Europejczycy, bylibyśmy gotowi przejąć odpowiedzialność za Amerykanów w tej części świata? Albo w Ameryce Łacińskiej

czy w Afryce? Europejczycy byliby pierwszymi, którzy znów by powiedzieli: „No tak, ależ gdzie są ci Amerykanie, dlaczego niczego nie robią? Nam przecież nie wolno! My przecież zbyt cenimy pokój!”

Odnosnie międzynarodowego porządku światowego to właśnie ten prezydent Bush, którego wszyscy nie za bardzo lubimy albo czynimy to w ograniczonym stopniu, podjął bardzo mądrą decyzję. Po ataku terrorystycznym 11 września 2001 roku wezwał wspólnotę międzynarodową do podjęcia wspólnej walki. Bush zbudował coś w rodzaju światowego przymierza na rzecz walki z terroryzmem. Dobrze znany jest Państwu fakt, że wszystkie kraje członkowskie NATO natychmiast wsparły Stany Zjednoczone i po raz pierwszy w historii NATO wszedł w życie art. 5 Traktatu. Przypominacie sobie Państwo ówczesne słowa kanclerza Gerharda Schrödera o „nieograniczonej solidarności” ze Stanami Zjednoczonymi. W ten sposób nigdy nie wyraziłby się sam Helmut Kohl! Wszystkie duże państwa przyłączyły się do koalicji antyterrorystycznej: Rosja, Chiny, Japonia, Indie oraz wiele innych krajów, które łączył jeden wspólny cel: zwalczanie międzynarodowego terroryzmu.

Niestety wraz z decyzją o ataku na Irak ta wyjątkowa światowa koalicja, stworzona po to, by oprzeć się wspólnemu zagrożeniu, rozpadła się. Dziś wielu wzywa do stworzenia wielobiegunowego ładu światowego. Jeśli zapoznacie się Państwo z treścią dwustronnych oświadczeń między Chinami a Rosją czy też między Rosją a Indiami, to zauważycie, że w tych dokumentach na każdym kroku obecne są wezwania do stworzenia wielobiegunowego świata. O jakie bieguny chodzi? Znamy je. To Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny, Indie, Brazylia i być może, lub raczej miejmy nadzieję – Europa, pod warunkiem, że uda nam się stworzyć fundamenty wspólnej polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa. Czy jednak taki świat w sposób bardziej trwały zagwarantowałby pokój? Czy system rywalizujących ze sobą biegunów nie byłby wystawiony na permanentną pokusę zawierania zmiennych, zawsze wymierzonych przeciwko komuś koalicji gwarantujących realizację przede wszystkim własnych celów? Pomyślcie Państwo o polityce koalicji Bismarcka, który nie robił niczego innego poza podejmowaniem wysiłków zmierzających do zastopowania budowy koalicji mocarstw w Europie skierowanymi przeciwko Niemcom. Już teraz w trakcie negocjacji w ramach Światowej Organizacji Handlu jesteśmy świadkami tego, jak Indie, Brazylia i częściowo Chiny zawierają wzajemne przymierza skiero-

wane przeciwko Stanom Zjednoczonym i Europie. Czy zatem świat wielobiegunowy byłby światem bezpiecznym? Myślę, że nie. To, czego potrzebujemy, to nie żaden wielobiegunowy świat. Potrzebujemy globalnych koalicji w celu rozwiązywania wspólnych problemów – czy to związanych z ochroną środowiska naturalnego, czy ze zwalczaniem terroryzmu. Nie ma już prawie jakichkolwiek spraw w dziedzinie polityki wewnętrznej, które można byłoby rozwiązać na szczeblu narodowym. Dziś potrzebna jest nam współpraca na skalę światową.

Podczas 43 monachijskiej Konferencji ds. Polityki Bezpieczeństwa w 2007 roku prezydent Władimir Putin w jednoznacznych słowach skrytykował politykę Stanów Zjednoczonych i Europy. Z mojego punktu widzenia słusznie skarżył się na brak wysiłków w dziedzinie rozbrojenia i kontroli zbrojeń a także na polu nierozprzestrzeniania systemów nuklearnych. Zarzucił Zachodowi jednostronność we współpracy gospodarczej, poddał krytyce rozwój Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) – dawnej KBWE. Według niego OBWE stworzono po to, by rozwijać współpracę w dziedzinie bezpieczeństwa na wszystkich szczeblach i przede wszystkim po to, by połączyć wysiłki na rzecz intensyfikacji współpracy w wymiarze militarnym, politycznym, gospodarczym i humanitarnym. Obecnie natomiast, mówił Putin, Zachód jest na dobrej drodze do zakłócenia równowagi w ramach tej współpracy. Według niego członkowie OBWE próbują przekształcić tę organizację w instrument do przeforsowania interesów związanych z polityką zagraniczną jednego kraju czy też pewnej grupy krajów. Przemówienie Putina, które spotkało się wówczas z dużym odzewem i które do dziś jest cytowane, jest sumą wszystkich jego zastrzeżeń.

Jak zareagował Zachód, jak zareagowała Europa na to przemówienie? Z mojego punktu widzenia reakcja zarówno po stronie Amerykanów, jak i po stronie Europejczyków była powściągliwa, jeśli nawet nie zawstydzająca. Do tej pory zarówno jedni, jak i drudzy nie chcą pogodzić się z faktem, że Putinowi mogło chodzić o coś więcej niż jedynie o sprawę instalacji systemu antyrakietowego w Polsce i Republice Czeskiej. Przemówienie Putina od początku miało być pytaniem do Amerykanów i Europejczyków, jak w przyszłości zamierzamy kształtować stosunki z Rosją i jaką rolę widzimy dla Rosji w Europie i w polityce międzynarodowej. Czy Stany Zjednoczone i Europejczycy są gotowi zaakceptować Rosję jako równoprawnego partnera

To, czego potrzebujemy, to nie żaden wielobiegunowy świat. Potrzebujemy globalnych koalicji w celu rozwiązywania wspólnych problemów.

i czy widzą dla niej miejsce w dziedzinie wspólnej współpracy międzynarodowej lub też przejdą nad rosyjskimi interesami do porządku dziennego i nadal wobec Rosji będą próbowali odgrywać rolę mistrza? O nic więcej nie chodziło Putinowi, a swoje pytanie obudował szeregiem przykładów.

Jeśli dokonamy bilansu rozwoju wydarzeń, bardzo szybko dojdziemy do wniosku, że pierwotne cele i intencje wspomnianej wyżej paryskiej Karty na rzecz nowej Europy nie były realizowane. Z owych celów nie ostało się wiele, czasem nawet nic. Czy oznacza to koniec marzenia, jakim żyliśmy w 1990 roku?

W skrócie rzecz biorąc odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest ani jednoznacznie twierdząca, ani jednoznacznie przecząca. Z europejskiego punktu widzenia moglibyśmy powiedzieć, że właściwie podążamy w tym kierunku. Dokonaliśmy rozszerzenia Unii Europejskiej, dziś jej członkami jest 27 państw; prowadzimy z Turcją negocjacje na temat przyszłego członkostwa tego kraju w Unii, państwa bałkańskie stoją u progu członkostwa. Poszerzyliśmy NATO i dziś Sojusz Północnoatlantycki obejmuje 26 państw. Podjęliśmy próbę pozyskania do współpracy Rosji powołując do życia Radę nato-Rosja. Te przykłady pokazują, jak można obchodzić się z Rosją. Rada NATO-Rosja powstała w momencie, gdy państwa bałtyckie – były republiki radzieckie – wstępowały do NATO. Pewnego razu podczas rozmowy Putin powiedział mi: „W wymiarze polityki wewnętrznej mogłem ten fakt zaakceptować ze względu na to, że otrzymałem swego rodzaju rekompensatę w postaci Rady NATO-Rosja.” W 1997 roku podpisaliśmy umowę partnerską między Unią Europejską a Rosją. Niemcy za rządów kanclerza Gerharda Schrödera ogłosiły „partnerstwo strategiczne” z Rosją, zresztą Unia Europejska uczyniła to samo. Co oznacza jednak „partnerstwo strategiczne” z Rosją? Do dziś sformułowanie to pozostało bez właściwej treści.

Swego czasu to właśnie prezydent Clinton – w praktyce realizując przesłanie paryskiej Karty – dał początek inicjatywie „Partnership for Peace” wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej. Ale Amerykanie często rozpoczynają jakąś inicjatywę i wkrótce szybko o niej zapominają, jeśli Europejczycy sami nie wezmą się do pracy nad jej rozwinięciem i realizacją. W każdym razie inicjatywę rozpoczął Clinton, który w 1997 roku zaproponował Jelcynowi członkostwo w NATO.

W odpowiedzi na tę ofertę Jelcyn stwierdził, że taka decyzja jest jeszcze dla Rosji przedwczesna. I w tym miejscu kieruję do Państwa pytanie: dlaczego nie możemy wyobrazić sobie, że pewnego dnia – wychodząc nieco naprzeciw potrzebom Rosji związanym z zapewnieniem jej poczucia bezpieczeństwa – złożymy Rosji propozycję członkostwa w NATO?

W 1997 roku zaprosiliśmy Rosję do grona państw G7. Toczą się negocjacje w sprawie członkostwa Rosji w Światowej Organizacji Handlu. Podjęliśmy cały szereg inicjatyw, by włączyć Rosję do współpracy. Zresztą sam tylko rząd Helmuta Kohla w latach 1989/90 podpisał z ówczesnym Związkiem Radzieckim 22 umowy i traktaty, i była to nie tylko bezpośrednia konsekwencja ponownego zjednoczenia Niemiec, lecz raczej jednoznaczny wyraz zadeklarowanego celu, by Związek Radziecki włączyć do współpracy z Europą.

Ale jednocześnie temu procesowi towarzyszyło wiele zaniedbań. OBWE jest osłabiona. Putin opowiadał mi kiedyś, że pewnego razu Prodi, jako były przewodniczący Komisji Europejskiej, przybył do Moskwy i zaoferował Rosji przystąpienie do ogólnoeuropejskiej strefy wolnego handlu. Putin zapytał mnie kiedyś, z kim w Europie mógłby na ten temat prowadzić negocjacje. Zapewniał, że popiera ten pomysł. Tymczasem taka inicjatywa ma szansę na powodzenie wewnątrz samej Unii Europejskiej tylko wtedy, gdy któryś z krajów członkowskich Wspólnoty stanie się motorem takiego procesu.

Kanclerz Angela Merkel mówiła w lutym 2007 roku podczas monachijskiej Konferencji ds. Polityki Bezpieczeństwa jak i wielokrotnie w tym roku, że „NATO nadal musi rozwijać stosunki z Rosją.” Co to oznacza? Czy państwo słyszy o czymś lub dostrzegacie cokolwiek, co przybliżyłoby nam znaczenie tych słów? W 2007 roku wygasła umowa dotycząca partnerstwa i przyjaźni między Unią Europejską a Rosją. Polska przez długi czas blokowała wznowienie negocjacji, które w końcu rozpoczęły się w lipcu 2008 roku. Teraz mamy okres refleksji, czy powinniśmy kontynuować negocjacje, czy też z powodu konfliktu gruzińskiego należy je zawiesić. Uważam, że zaniechanie dalszych negocjacji właśnie w tym momencie to zasadniczy błąd, bo przecież stwarzają one okazję do podjęcia rozmów także na tematy dotyczące bezpieczeństwa. Wiosną 1990 roku osiągnęliśmy przełom w kwestii, czy ponownie

Kanclerz Angela Merkel mówiła wielokrotnie: „NATO nadal musi rozwijać stosunki z Rosją.” Co to oznacza?

zjednoczone Niemcy powinny być członkiem NATO, czy też nie. Stało się tak dlatego, ponieważ przedłożyliśmy Związkowi Radzieckiemu propozycję podpisania dwustronnej umowy o współpracy, partnerstwie i przyjaźni pomiędzy Niemcami, już jako zjednoczoną Republiką Federalną Niemiec, a Związkiem Radzieckim. Ten traktat zawierał również punkty dotyczące polityki bezpieczeństwa, ponieważ jeden z naszych doradców – prof. Boris Meissner – powiedział: „Proszę pamiętać o tym, iż Związek Radziecki zawsze był zainteresowany podpisaniem takich umów, które zawierały również zapisy dotyczące polityki bezpieczeństwa”. Kiedy więc później, w maju 1990 roku, Szewarnadze złożył wizytę kanclerzowi Kohlowi i powiedział: „To jest dokładnie to, czego nam jeszcze brakowało”, słowa naszego doradcy w pełni się potwierdziły. Dlatego też musimy wyjść naprzeciw wielkiej potrzebie bezpieczeństwa, jaką ma Rosja i składać propozycje, gdzie to tylko jest możliwe. Musimy to robić po to, by rosyjscy przywódcy przekonali się, że Europa Zachodnia, NATO i Unia Europejska nie stanowią dla rosyjskich interesów związanych z bezpieczeństwem żadnego zagrożenia, wręcz przeciwnie.

Jednocześnie zaostriżyły się konflikty interesów pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją. Wymienić należy tu takie wydarzenia jak interwencja NATO w Kosowie oraz plany budowy tarczy antyrakietowej w Polsce i systemów radarowych w Czechach. Proszę, spróbujcie Państwo wczuć się w sytuację Rosji, przypominając sobie historię tego kraju. Oto planuje się instalację rakiet w Polsce a w Republice Czeskiej budowę systemów radarowych, następnie w Rumunii i Bułgarii buduje się amerykańskie bazy. Amerykańscy doradcy wojskowi pracują w Gruzji. Istnieje amerykańska baza w Kirgizji. Proszę sobie to wszystko wyobrazić na mapie! NATO podchodzi coraz bliżej. Następnie mówi się o konieczności wstąpienia Gruzji i Ukrainy do NATO. Co sobie myśli przeciętny Rosjanin? Jakie zamiary wobec nas mają Stany Zjednoczone? Dlaczego to robią? Na tym tle mam wiele zrozumienia dla rosyjskich interesów. Chyba że zaoferujemy Rosji alternatywę, jak na przykład członkostwo w NATO, albo podchwycimy to, o czym mówił ostatnio rosyjski prezydent Miedwiediew. I tu znów dochodzimy do punktu wyjścia. 12 lipca 2008 roku w Berlinie Miedwiediew w swym publicznym wystąpieniu przedstawił nową koncepcję polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa, której celem byłaby budowa nowej struktury europejskiej polityki bezpieczeństwa. Rosyjski ambasador przy NATO szczegółowo przedstawił tę koncepcję w Brukseli. Miedwiediew chciałby zwołania ogólnoeuropejskiej konfe-

rencji dotyczącej bezpieczeństwa, która stworzyłaby fundament pod wypracowanie prawnie obowiązującej umowy o europejskim bezpieczeństwie. Chciałby urzeczywistnić wspólne dziedzictwo Europy, jakim jest zasada państwa prawa, demokracja, prawa człowieka w zjednoczonej Europie sięgającej od Vancouver do Władywostoku. Miedwiediew podaje szeroką definicję bezpieczeństwa. Wymienia m.in.: problem zmian klimatu, nielegalną migrację, globalne ubóstwo, kontrole zbrojeń, kwestie dostaw energii, sieć współpracy gospodarczej, ruch bezwizowy, wzmocnienie prawa międzynarodowego pod nadzorem organizacji międzynarodowych. Niestety do dziś ani Europejczycy, ani Amerykanie nie sformułowali żadnej odpowiedzi na tę propozycję. Do tego wszystkiego wybuchł konflikt w Gruzji, ale i wcześniej nie było z naszej strony praktycznie żadnej reakcji.

W swej istocie wspomniana wyżej koncepcja nawiązuje do zapisów paryskiej Karty z 1990 roku. Nie mogę nie postawić sobie pytania: Dlaczego nie jesteśmy gotowi do rozmowy na ten temat? W reakcji na tak postawione pytanie często stawia się tezę: „Przecież ten człowiek chce tylko zniszczyć NATO.” W takim przypadku musimy Rosji jasno powiedzieć: „Istnienie NATO nie podlega dyskusji.” Jesteśmy natomiast gotowi do uzgodnienia ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa i pokoju. Ale także wśród nas są tacy, dla których NATO jest zbyt dobre. W tej sprawie wolno mi przywołać następujące wydarzenie. Otóż w maju 1990 roku przybyłem do Moskwy, by przeprowadzić z Gorbaczowem poufne negocjacje dotyczące warunków przyznania pięciomiliardowego kredytu dla Związku Radzieckiego. Gdybyśmy wówczas tego kredytu nie przyznali, Związek Radziecki pod koniec czerwca 1990 roku praktycznie byłby niewypłacalny. Możecie sobie Państwo wyobrazić, co by to oznaczało dla światowego mocarstwa? Jednak ja musiałem dać Gorbaczowowi do zrozumienia, że w przypadku, gdy przyznamy kredyt – a kanclerz był do tego gotowy – musi on stanowić część całościowego pakietu w celu rozwiązania wszelkich kwestii. Wtedy Gorbaczow rzekł do mnie: „Panie Teltschik, po co wam jeszcze to NATO? Przecież teraz jesteśmy przyjaciółmi i partnerami!” Wówczas odpowiedziałem mu, nie mając do tego upoważnienia ze strony kanclerza, ale po prostu takie było i wciąż jest moje głębokie przekonanie: „Panie prezydencie, prawdopodobnie nie potrzebujemy już NATO ze względu na Związek Radziecki, ale proszę pamiętać o tym, iż my, Niemcy, mamy takich

Miedwiediew chciałby zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji dotyczącej bezpieczeństwa, która stworzyłaby fundament pod wypracowanie prawnie obowiązującej umowy o europejskim bezpieczeństwie.

sąsiadów jak Luksemburg, Holandia, Dania, Polska itd., którym łatwiej będzie żyć obok ponownie zjednoczonych, silnych Niemiec, jeśli wszyscy będziemy we wspólnym sojuszu.”

A teraz proszę sobie przypomnieć, jak nerwowo reagowali na nas Polacy. Potrzebujemy więc NATO także ze względu na nas samych! W żadnym razie nie jesteśmy ulubieńcami w Europie i nie jesteśmy też tymi, których się najmniej obawia. Za nami stoją bardzo zmienne koleje historii. Musimy być tego świadomi, ale musimy też o tym mówić naszym partnerom.

Łączy nas z Rosją wiele wspólnych interesów w dziedzinie polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa. Proszę pomyśleć o układzie o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, o walce z terroryzmem, o sytuacji w Afganistanie, na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Wielu z tych problemów nie możemy rozwiązać bez konstruktywnego udziału Rosji.

Właściwie miałem zamiar powiedzieć jeszcze kilka słów o Unii Europejskiej, ale z uwagi na ramy czasowe zrezygnuję z dłuższych wywodów. Unia Europejska jest kolejnym wielkim osiągnięciem, które możliwe było dzięki konsekwentnemu podążaniu przez nas drogą wyznaczoną przez jej ojców-założycieli. W temacie Unii Europejskiej chciałbym podnieść tylko dwie, trzy sprawy. Pogłębienie i rozszerzenie UE nigdy nie mogły stanowić alternatywy. W końcu rozszerzenie Unii Europejskiej to też coś, co możemy nazwać „window of opportunity”. Gdybyśmy mieli proces rozszerzenia Unii Europejskiej i NATO rozpoczynać dzisiaj, kiedy Rosja ponownie się umacnia, mielibyśmy z tym w istocie o wiele więcej problemów. Udało nam się jednak doprowadzić do rozszerzenia Unii i w ten sposób przyczyniliśmy się do stabilizacji Europy. Ale rozszerzenie potrzebuje także pogłębienia. Jednak w przypadku tego wyzwania mamy do czynienia z następującym problemem. Tak naprawdę nie wiemy, jaki jest ostatecznie cel integracji. Czy celem tym jest doprowadzenie do powstania – jak to jeszcze można przeczytać w programie politycznym CDU do 1990 roku – Stanów Zjednoczonych Europy? Taki twór nie musi być przecież identyczny ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Ale CDU nie mówi już o takim celu. Czy ma nim być związek państw? A może chodzi o europejską strefę wolnego handlu? Siedzimy praktycznie w jednym pociągu, który podąża w kierunku inte-

gracji, i który jedzie coraz szybciej. Nie wiemy jednak, dokąd ten pociąg jedzie, jaki jest dworzec końcowy, do którego ostatecznie zmierza. I właśnie w tym punkcie tkwi moim zdaniem główny problem Unii Europejskiej.

W przypadku rozszerzenia Unii Europejskiej nie wiemy także, jak daleko mamy ten proces kontynuować. Przy tym cały sukces Unii Europejskiej zależny był dotychczas od tego silnika integracji, jak nazwano tandem Niemcy-Francja. Wątpię, aby ten silnik jeszcze działał. Dlatego stawiam w tym miejscu pytanie: dlaczego nie rozważymy możliwości, by Europa rozwijała się w kierunku projektu dwóch prędkości? Jeśli David Cameron, szef brytyjskich konserwatystów, przejmie rządy w Wielkiej Brytanii, uczyni wszystko, co w jego mocy, by wyhamować rozwój Europy. Wówczas nie będziemy mieli już żadnej innej alternatywy, jak tylko realizację idei Europy dwóch prędkości.

Ale kto przejmie przywództwo w Europie? Pytanie, które zawsze pojawia się w kontekście międzynarodowym, brzmi: kto w Europie jest gotów do przejęcia międzynarodowego przywództwa wobec Rosji, w samej Unii Europejskiej, wreszcie we Wspólnocie Transatlantyckiej. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku odnieśliśmy sukces we współpracy z naszymi amerykańskimi partnerami, ponieważ zawsze otwarcie mówiliśmy im o tym, co leży w naszym interesie. W 1984 roku nakłoniłmy prezydenta Reagana do tego, by we wspólnym oświadczeniu skierowanym do Związku Radzieckiego zapisać wezwanie do rozpoczęcia dyplomacji na szczycie i wznowienia negocjacji w sprawie rozbrojeń, ponieważ w przeciwnym stopniu nie widzimy żadnego pola manewru. Kanclerz Helmut Kohl, opracowując w 1989 roku swój „dziesięciopunktowy program”, nie pytał Busha, czy wolno mu to robić, lecz go poinformował! Bo wiedział, czego chce. Jedynym warunkiem było to, że o naszych zamierzeniach musimy poinformować naszych przyjaciół. Nie musimy ich jednak pytać o zgodę! A to jest istotna różnica. Tymczasem dziś pytanie to brzmi tak samo: czy wiemy, czego chcemy? I czy powiemy o tym Amerykanom?

Przechodzę już do końca mojego wykładu. Myślę, że na koniec mogę jednak stwierdzić, że my, Europejczycy, mamy powód do wdzięczności. Od 1990 roku otworzyły się perspektywy i szanse, o jakich wcześniejsze pokolenia nie śmiały nawet marzyć. Jeśli chcemy z tych szans skorzystać, potrzeba nam polityków,

Siedzimy praktycznie w jednym pociągu, który podąża w kierunku integracji i który jedzie coraz szybciej. Nie wiemy jednak, dokąd ten pociąg jedzie.

Kto przejmie przywództwo w Europie?

Zatem nie ustawajmy w wysiłkach na rzecz budowy wspólnego europejskiego domu. Jestem przekonany, że możemy do tego dzieła pozyskać również Rosjan.

liderów gospodarki, ale także elit społecznych, które rozumiałyby historyczny wymiar swojej aktywności, ludzi, którzy mają dar wizji oraz umiejętność myślenia koncepcyjnego i strategicznego, a nie tylko zdolność podejmowania decyzji i działania. Co prawda jako Niemcy jesteśmy mistrzami świata w dokonywaniu analiz i w prowadzeniu dyskursu o problemach, ale w ich rozwiązywaniu jesteśmy raczej w średniej lidze. Oczywiście nie można tego powiedzieć o nas w przypadku, gdy wprowadzamy kaucję na puszkę od napojów czy obowiązek sortowania śmieci.

Przykład Michaiła Gorbaczowa powinien dodać nam odwagi. Ten człowiek tworzył historię. Zatem nie ustawajmy w wysiłkach na rzecz budowy wspólnego europejskiego domu. Jestem przekonany, że możemy do tego dzieła pozyskać również Rosjan, jeśli tylko jesteśmy gotowi do poważnego traktowania ich interesów związanych z polityką bezpieczeństwa.

Premier Izraela Ben Gurion powiedział niegdyś: kto nie ma marzeń, nie jest realistą. Kto w październiku 1989 roku miał odwagę marzyć, że rok później Niemcy ponownie się zjednoczą? Ale to właśnie się wydarzyło. Nie poddawajmy się więc i nie ustawajmy w wysiłkach na rzecz pokojowego kształtowania naszego świata. I zacznijmy realizację tego dzieła od Europy!

Prof. Horst Teltschik, niemiecki polityk i menadżer, ur. w 1940 roku na ówczesnym pograniczu czesko-niemieckim w Sudetach; po ucieczce w 1945 r. do Bawarii aktywnie działał w kręgach młodzieży katolickiej. Studiował nauki polityczne w Berlinie, od 1972 roku był współpracownikiem i doradcą dr. Helmuta Kohla w Moguncji i Bonn, w 1977 roku został kierownikiem biura H. Kohla jako Przewodniczącego Frakcji CDU/CSU w Bundestagu, w latach 1982-1990 kierował pracami wydziału do spraw wewnętrznych i stosunków zagranicznych, polityki rozwoju i bezpieczeństwa zewnętrznego w Urzędzie Kanclerskim. Od 1983 roku był zastępcą szefa Urzędu Kanclerskiego, natomiast w latach 1991-93 piastował stanowisko dyrektora zarządzającego Fundacji im. Bertelsmanna, do 2000 roku zasiadał w zarządzie BMW AG a w latach 1993-2003 był prezesem należącej do tej firmy Fundacji im. Herberta Quandta. W 2003 roku został profesorem tytularnym Politechniki w Monachium, w latach 2003-06 był prezydentem „Boeing Deutschland“ a w latach 1999-2008 kierował pracami monachijskiej Konferencji ds. Polityki Bezpieczeństwa.